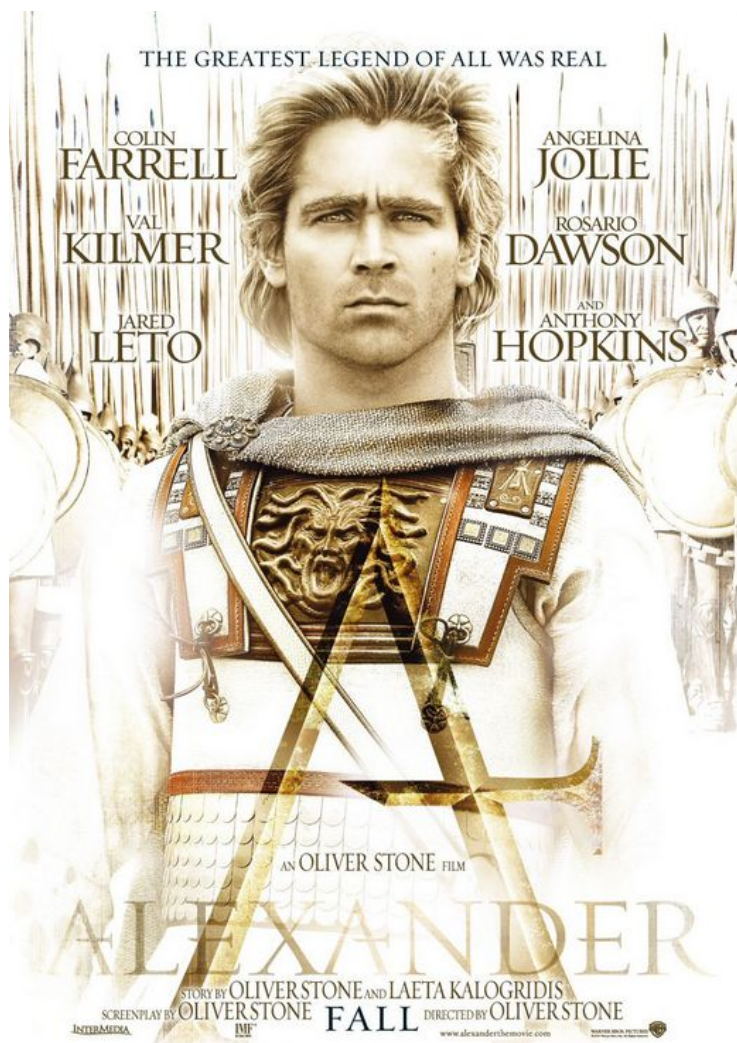


Aleksander

Wpisany przez Strategos

poniedziałek, 06 grudnia 2010 16:38 - Poprawiony wtorek, 12 kwietnia 2011 09:41



Byłem na „Aleksandrze”: mała sala Silverscreena w Łodzi, 10 widzów – taki spóźnialski jestem, ale Wasze komentarze na forum mnie nie zachęciły... Przed filmem, żeby się zagrzać do boju, wysłuchałem znakomitego utworu zespołu Iron Maiden „Aleksander the Great”, który zaczyna się prawdopodobnie autentyczną wypowiedzią Filipa II do Aleksandra o tym, że Macedonia jest za małym królestwem dla nich dwóch...

Niestety nie mogę pełnić funkcji obrońcy reżysera. Patrząc jednak na problemy, z którymi musiał się zmierzyć autor scenariusza, jestem sceptyczny co do możliwości zrobienia dobrego filmu, który miałby zrealizować ambitne zamierzenia reżyserskie.

O co bowiem mu chodziło?

W „Troji” nowatorstwo polegało na odsunięciu bogów od spraw ludzkich, tu zaś chyba na pokazaniu Aleksandra nie jako mitycznego bohatera ze stali i nie tylko wielkiego zdobywcę, ale również jako człowieka. Stone nie chciał jednak zrezygnować z przedstawienia dziejów wiekopomnej wyprawy do Azji.

Należało więc wykorzystać dla opisu dramatu jego życia takie wielkie konflikty jak między Filipem a Aleksandrem, Olimpias a Filipem, weteranami Filipa a wojskiem wierzącym jedynie w gwiazdę Aleksandra, wpisany w to ostatnie dramat Parmeniona, Filotasa, sprawę Klejtosa, bunt wojska na krańcach znanego cywilizacji zachodniej świata, przeciwieństwo Aleksander – Dariusz, dwie koncepcje modus vivendi Azji i Europy w nowym imperium, kwestie przemiany osobowości Aleksandra, rolę jaką pełniły jego przeżycia z dzieciństwa, relacje z rodzicami, kobietami, przyjaciółmi.

Niestety, jeśli chce się uniknąć wyraźnego spłylenia filmu, trudno o jednoczesne pokazanie wyczerpująco życiorysu Aleksandra oraz pełnej istotnych i wartych zapamiętania szczegółów chronologii jego świetnej wyprawy do Azji przy jednoczesnym skupieniu uwagi na odpowiedzi na zasadnicze pytanie: kim naprawdę był Aleksander? Dlaczego mimo swoich wad był uwielbiany przez wojsko? Co było źródłem jego sukcesów i porażek?

To zaczyna powoli przypominać materiał na niezwykle ciekawy, długi serial, ale jako reżysera i scenarzystę takiego przedsięwzięcia widziałbym twórców serialu telewizyjnego „Ja, Klaudiusz” (genialny pierwowzór literacki), a nie fachowców od walki o Oscara, widownię amerykańską – żeby się niedouczone historycznie niebożątka nie zmęczyły zanadto, w tym nie daj Boże intelektualnie, dodatkowo asekurowanych się bojaźliwie od zarzutów o ewentualną niepoprawność polityczną (Afroamerykanów ucieszyły zapewne rysy twarzy i karnacja skóry Roksany).

Uważam, że może właśnie ta ostatnia kwestia miała jakiś wpływ na przesadne akcentowanie uczuciowych wątków męsko-męskich. Głos w wielkiej dyskusji – za? Nie można wykluczyć, że coś było więcej między Aleksandrem i Hefajstionem niż czysta przyjaźń. Takie to były czasy. Właśnie cywilizacja helleńska (związki tego typu występowały wśród najdzielniejszych – patrz tebański Święty Zastęp) charakteryzuje się wielką tolerancją dla homoseksualizmu czy biseksualizmu. Przejęli to Rzymianie. Przygody tego typu mieli prawdopodobnie wielcy wodzowie jak Trajan czy Cezar, ale szacunku współczesnych nie tracił mężczyzna będący

stroną aktywną. Stąd wątpliwe jest, czy chcąc zachować autorytet w armii Hefajstion podkreślałby podmalowaniem oczu swoją relację z wielkim wodzem.

Można zastanawiać się czy do domniemyanych zaburzeń w relacjach Aleksandra z kobietami i braku temperamentu nie przyczyniło się widzenie ojca jako niezwykle aktywnego erotycznie i chęć odróżnienia się od niego za wszelką cenę, aby udowodnić swą wyższość, tak potrzebną dla uzasadnienia swojego prawa do tronu. Niektórzy widzieli w tej postawie solidaryzowanie się z krzywdzoną przez rozwiązłego męża matką. To nie jest przekonujące do końca, bo Olimpias (prymat polityki nad kobiecością) chyba nie przeszkadzały liczne związki jej męża z kobietami, byle nie zagrażały jej panowaniu i następstwu tronu dla jej ukochanego syna.

Właśnie ta przesadna miłość (Stone wskazuje delikatnie nawet na możliwy podtekst erotyczny) mogła być prawdziwym źródłem kłopotów Aleksandra w jego dojrzewaniu i funkcjonowaniu jako mężczyzny. Chcąc odkryć tajemnice Aleksandra reżyser zdaje się natrętnie sugerować, że czerpał on swą siłę z występnej, w oczach obecnej konserwatywnej części opinii publicznej, miłości do Hefajstiona. I tu zamiast posłużyć się sporadyczną aluzją zamęcza nas podkreślaniami rzekomego wielkiego znaczenia ich związku dla dziejów króla.

Zbyt mało mówi się, moim zdaniem, o prawdziwej osobowości Aleksandra. Są ciągle odniesienia do myśli Arystotelesa, które odrzucił zamiast stałego eksponowania roli Homera w życiu naszego bohatera. Aleksander nie rozstawał się z egzemplarzem „Iliady” nie dlatego, że służyła mu za podglówek podczas snu, lecz dlatego, że na całe życie była mu drogowskazem w jego staraniach, aby dorównać wielkim herosom i unieśmiertelnić się przez dokonanie równych im czynów. Ten człowiek dążył świadomie do swej mitologizacji. Jako obszar działania obrał sobie to na czym się najlepiej znał – czyny wojenne i podboje, ale takie, które porównywalne były z boskimi.

Te ogromne ambicje, jeśli miałyby być wyzwaniem rzuconym bogom, zasługiwały w starożytnej Grecji na miano potępianej hybris. Konsekwencje owej hybris dopadły Aleksandra jeszcze przed nieszczęsną ostatnią uctą w Babilonie. W filmie mówi się co prawda o nieuchronnym cierpieniu wielkich ludzi, ale bohater sprawia czasami wrażenie, iż jednak bez zrozumienia cytuje te znane mu jeszcze z dzieciństwa prawdy.

Aleksander to przede wszystkim człowiek czynu, który w okresie swej świetności potrafił panować doskonale nad swoimi uczuciami. Choć prawdą jest, że od pewnego czasu niebываłe sukcesy z jednej strony, a potem niemożność zrealizowania wielkich marzeń z drugiej, w

sposób destrukcyjny wpłynęły na jego osobowość, co w wielu momentach oznaczało brak samokontroli, to akcenty w „Aleksandrze” między zdecydowaniem a właściwymi każdemu inteligentnemu człowiekowi wahaniem, między słabością a siłą, zostały rozłożone w sposób nieodpowiadający mojej wiedzy i wyobrażeniom o tej fascynującej postaci.

Nie we wszystkim był genialny. W spawach dochodów państwowych miał mentalność pirata. Nie bardzo można wierzyć filmowemu Aleksandrowi, kiedy mówi do umierającego Hefajstiona, że podboje były po to, aby potem z okien pałacu patrzeć na zjednoczoną cywilizowaną Azję i Europę. Podboje były przede wszystkim dla jego nieśmiertelnej sławy. Przy tym Aleksander wykazał wystarczająco dużo rozsądku, aby widzieć w procesie asymilacji Azjatów w nowym imperium szansę na uniknięcie buntów autochtonów, co zabezpieczało linie zaopatrzeniowe armii. Na wypadek gdyby Macedończycy mieli już dość – dzięki pojednaniu z podbitymi ludami mógł liczyć na nowych rekrutów. Poza tym był tylko człowiekiem, a wschodnia koncepcja monarchii czyniła go kimś znacznie większym niż primus inter pares, pasowała do jego ciągle rozwijanej wizji miejsca wielkiego człowieka w świecie, historii, a nawet stwarzała szansę na deifikację.

U Aleksandra było coś, co nazywano po grecku pothos – przemożne, niedające się stłumić (choćby trochę lub na chwilę) pragnienie szybkiego osiągnięcia celu, który sam sobie wyznaczył. Ten pothos doznał klęski dopiero nad brzegami Hyfasisu w Indiach i to w odmiennych okolicznościach niż pokazano w filmie. Zdecydowała nie dobra wola króla, który zdał sobie sprawę z ogromu ofiar poniesionych przez wierne mu oddziały po wielkim zwycięstwie (pseudo bitwa pod Hydaspesem, rana, której wtedy nie było etc.), ale postawa armii, która nie chciała już iść dalej i okazała się nieczuła na wszystkie dotychczas stosowane przez Aleksandra zabiegi „socjotechniczne”, co groziło otwartym buntem. Największy dramat jego życia...

Nad brzegami rzeki Aleksander rozkazał wznieść 12 ołtarzy na wysokość najwyższych wież, aby podziękować bogom olimpijskim, którzy patronowali jego zwycięskiej Anabasis. Oto Słupy nowego Heraklesa tym razem na wschodnich krańcach świata. Krańcach świata, bo co z tego, że na wschodzie są niepodbite Indie – Wielki Aleksander musiał przecież wykonać zamierzone plany. Skoro zawraca to tam nie ma już żadnego świata tylko pustka...

Cóż powiedzieć, tej pustki, którą jego wojsko niejednokrotnie pozostawiło przechodząc przez zdobyte tereny też nie widać. Sprzeciw wobec nowej władzy właściwie nie występuje. Bessos znika ze scen filmu po bitwie pod Arbela. Żeby sprawiedliwie dokonać oceny postaci historycznej trzeba starać się poznać w pełni skutki jej działań. Nie czuje się w filmie, że niezależnie od chęci zbratania się z Persami, ich państwo w tragicznych dla nich

okolicznościach zostało unicestwione, barbarzyńcy nie mają prawa głosu... Zamiast tego mamy nowoczesną frazeologię „unijną”. Stone nie daje widzowi szansy do pogłębionych własnych ocen, choć przecież mimo wszystko mogłyby być per saldo korzystne dla Aleksandra.

Wróćmy do samej postaci króla. Reżyser nie skorzystał z możliwości dobitniejszego pokazania w jaki sposób Aleksander świadomie potrafił sobie zjednywać serca żołnierzy. Doskonałą okazją była droga przez mękę, czyli powrót przez Gedroźję. Oddajmy głos Flawiuszowi Arrianowi: „...tutaj muszę wspomnieć o jednym z najpiękniejszych czynów Aleksandra, którego dokonał na tej ziemi albo może już poprzednio w ziemi Parapamidów, jak niektórzy inni podają. Wojsko szło przez piaski, gdy słońce zaczęło już prażyć, a to z tego względu, że trzeba było dotrzeć do jakiejś wody, która znajdowała się w znacznej odległości. Aleksander, którego również męczyło pragnienie, mimo to z wielkim wysiłkiem prowadził wojsko pieszo, aby w ten sposób, jak to bywa w takich okolicznościach, uczynić żołnierzom lżejsze ich trudy, biorąc w nich jednakowy udział.

W tym czasie kilku lekkobrojnnych, którzy w poszukiwaniu wody odłączyli się od wojska znalazło wodę w niezbyt głębokim parowie (...) Bez trudu naczepnawszy wody przybyli pospiesznie do Aleksandra, niosąc ją jak największy skarb. Gdy zbliżyli się do niego, włali wodę do hełmu i wręczyli ją królowi. Ten wziął ją, pochwalił żołnierzy, którzy mu ją przynieśli, ale na oczach wszystkich ją wylał. Tym czynem tak wzmocnił na duchu całe wojsko, że mogło się wydawać, iż każdy skosztował tej wody wylanej przez Aleksandra. Pochwalam ten czyn Aleksandra bardziej niż jakikolwiek inny jako dowód jego własnego panowania nad sobą i zdolności wodza”. Tyle Arrian.

Mamy za to propagandową pogadankę przed bitwą... Słowa Aleksandra są tu wypowiedziane przez aktora jakoś mało przekonująco i potraktowane trochę jak gładzenie skoro nie usłyszymy całości tego speechu. Ważniejszy okazał się szybujący orzeł. Ta scena rozgrywa się w pobliżu Arbela (wolę tę nazwę, bo w języku polskim Gaugamela nie brzmi dobrze, jak bitwa w gałganach). Kiedy mówi o wolnych Macedończykach, słowa Aleksandra przypominały bardziej wypowiedź jakiegoś demokratycznego przywódcy greckiej polis niż króla Macedonii.

Kurcjusz Rufus (jak ja lubię tę książkę, choć jego popisy retoryczne przypisywane postaciom historycznym były kwestionowane, za wiarygodniejszego uważano Arriana; teraz to się trochę zmienia na korzyść Rufusa) pisze, że Aleksander zwrócił żołnierzom uwagę, że armia Dariusza nie ma gdzie uciekać, charakteryzuje się słabym morale i lichym uzbrojeniem, składa się z plemion bez znaczenia, podczas gdy Macedończycy są już sławni na świecie, a żołnierzy macedońskich uważa za bohaterów. Gdyby uważał ich za mniej odważnych, powiedziałaby że

dotarli do miejsca skąd nie ma odwrotu i powrót do domu muszą utorować sobie zwycięstwem w tej walnej bitwie. Aleksander zapewnił ponadto, że nie będzie oszczędzać się w walce i da im dobry przykład. Podkreślił, że choć sam nie dba o łupy, mogą zawsze liczyć na zdobycze.

Zwyczajem starożytnych historyków było, że jak nie znali prawdziwych słów wypowiedzianych przez wodza przed bitwą, konstruowali domniemaną mowę na podstawie znanych im okoliczności. Tak postąpił Rufus. Według niego Dariusz zdawał sobie sprawę, że nie ma już odwrotu i teraz dojdzie do bitwy, która zdecyduje o być albo nie być dla jego państwa. Podkreślił niebezpieczeństwo grożące kobietom i dzieciom, bagatelizował rzekomą sławę macedońskiego wojska podnosząc, że liczy się odwaga tu i teraz oraz przewaga liczebna jego armii, która posiada wunderwaffe w postaci rydwanów z kosami. Wskazywał też na to, że bogowie wystawiają jego imperium na próbę i Macedończyków spotka podobny los jak wyprawę Kserksesa, bo żadna ze stron nie jest tak silna, aby dokonać decydującego podboju.

Reżyser przyjął jednak, że beznamiętny, o kamiennej twarzy pokerzysty Dariusz nic nie mówił przed bitwą i wraz z całą swoją armią patrzył jak zahipnotyzowany na zachowanie wroga, a następnie z flegmą właściwą pewnemu wysłannikowi Cezara z rysunkowego filmu „12 prac Asterixa” wydał rozkaz ataku Bessosowi. Pokazanie takiego opanowania byłoby właściwe w stosunku do innej postaci, która niestety nie występuje w filmie, a zrobiła duże wrażenie na Aleksandrze, a mianowicie jego dzielnego przeciwnika spod Hydaspesu, Porosa, który we wstępnej fazie starć utracił syna.

Arrian pisze: „Kiedy się spotkali, Aleksander zatrzymał konia i z podziwem popatrzył na swego przeciwnika. Był to potężny mężczyzna, mierzący ponad siedem stóp wzrostu i bardzo piękny. Nie utracił nic ze swej dumy, lecz zachowywał się jak człowiek dzielny, który spotyka się z drugim człowiekiem dzielnym, jak król w obliczu drugiego króla, z którym mężnie walczył o swoje królestwo”.

Miodna, nie miodna filmowa bitwa pod Hydaspesem jest hollywoodzkim zabiegiem, którego nie mogę zaakceptować w filmie mającym takie ambicje. A można było pokazać tak wiele. Błąd Aleksandra i jego wywiadu przy przeprawie przez rzekę przed bitwą, kiedy to wzięto wysepkę za drugi brzeg i trzeba było poszukiwać natychmiast brodu. Bezskuteczny atak syna Porosa na czele jazdy i jego rydwanów na świeżo „desantowane” wojska (wtedy śmiertelna rana Bucefała). Świetna, ale zbyt późna decyzja. Zaplanowany z zimną krwią fortel wojenny króla Macedonii polegający na śmiałym ataku specjalnie limitowanej grupy uderzeniowej jazdy, aby sprowokować przesunięcie całej konnicy Porosa z jednego skrzydła na drugie i umożliwić Kojnosowi wyjście na tyły Hindusów. Zamiast tego mamy chaotyczną młóckę w lesie (!) z popisem brawury Aleksandra i jego konia, który słoniom się nie kłaniał.

Co do bitwy po Arbelą, zamiast zauważać maetrię Aleksandra polegającą na rzucaniu we wstępnej fazie bitwy w odpowiednim momencie odwodów taktycznych, widzimy niezrozumiałe manewry jazdy na czele z pędzącym Aleksandrem. Jedynie widok z lotu ptaka (piękny pomysł) pozwala na chwilową refleksję – trwa jakiś wyścig na jednym ze skrzydeł. Istotnie, na prawym skrzydle Persowie usiłowali okrążyć Macedończyków i rozciągali niebezpiecznie, również dla siebie, front przy braku świadomości, że za jazdą Aleksandra skoncentrowana jest piechota. Król Królów nie mógł jednak czekać na rozstrzygnięcie tych zapasów na skrzydle, bo to zniweczyłoby jego plany użycia rydwanów z kosami, dla których przed bitwą przygotowano trzy „pasy startowe”, groziło też powiększeniem się luki między centrum a jego lewym skrzydłem.

Nie ma niestety heroicznych zmagania pod Granikiem. To tu, a nie pod Arbelą Klejtos Czarny uratował życie Aleksandrowi (bezcelny ten scenarzysta, jak nie umieścił bitwy w filmie to znaczy, że jej nie było i dzielny Klejtos musiał się wykazać gdzie indziej). Rezygnacja z Graniku to chyba największy błąd reżysera.

Doskonale filmowy był kontratak zięcia Dariusza Mitrydatesa na czele szlachetnie urodzonych 40 perskich arystokratów. W pierwszym starciu pęka włócznia Aleksandra. Demaratos z Koryntu (człowiek, który sfinansował zakup Bucefała dla Aleksandra) daje królowi nową. Aleksander zawraca i z furją mierzy w Mitrydatesa. Ten dysząc żądzą mordy, rzuca celnie oszczepem z taką siłą, że przebija tarczę królewską i pancerz. Syn Filipa wyciąga to prawie śmiertelne narzędzie i własną włócznię wbija prosto w pancerz na piersi przeciwnika. Najbliższe szeregi walczących na ten widok mistrzostwa we władaniu bronią wydają okrzyk zachwytu.

Człowiek, który wykonał pancerz zięcia Dariusza, mógł być z siebie dumny – o dziwo wytrzymał. Oszolomiony, ale ocalony Mitrydates wyjmując miecz i jego koń pędzi szybko na spotkanie Aleksandra. Macedończyk, wykazując się właściwą sobie przytomnością umysłu i zręcznością, chwytając złamaną uprzednio włócznię i wymierza ją w twarz Mitrydatesa, a ten pada obalony na ziemię. Ferwor walki nie pozwala Aleksandrowi uniknąć śmiertelnego niebezpieczeństwa, oto bowiem perski arystokrata Rosakes pewny sukcesu naciera na króla z boku z mieczem gotowym do krwawego dzieła. Uderza silnie. Hełm Aleksandra rozpada się na dwoje, co nie przeszkadza zranionemu do kości królowi zabić napastnika i wtedy dochodzi do kulminacji. Brat Rosakesa, satrapa Jonii Spitrydates, ma szansę zadając cios z tyłu zakończyć epopeję królewską zanim się tak naprawdę zaczęła. Już wyciąga ramię uzbrojone w miecz, ale ramię to błyskawicznym ciosem zostaje odrąbane przez Klejtosa Czarnego, brata piastunki Aleksandra. Aleksander pada zemdlony, a nad jego ciałem trwa walka wręcz... (na podstawie Petera Greena „Aleksander Wielki” – polecam).

Za co ci scenarzyści biorą forszę? Ja bym na miejscu producenta filmowego poszedł do Panteonu w Rzymie i pomodlił się za dusze Arriana, Kurcjusza, Diodora i innych, a następnie polegając na ich wiedzy i talencie zrobił co należy bez wyrzucania pieniędzy w błoto. Dopiero po takiej scenie widać jakim wielkim dramatem dla Aleksandra był głupia śmierć Klejtosa...

Również bez pokazania roli Aleksandra w bitwie pod Cheroneą i zaufania jakie pokładał w nim wtedy jego ojciec nie można należycie wczuć się w szok jakiego doznał kiedy zakwestionowano jego prawa dziedziczne do tronu. Prawdziwym wytłumaczeniem zaskakującej postawy Filipa może być chyba jedynie realna obawa Filipa o to, że Aleksander chce pozbawić go tronu (choć nie postąpił tak jak niektórzy królewscy ojcowie pozbywając się potomka na zawsze). Jak było naprawdę, czy Aleksander był winien ojcobójstwa, wiedzą tylko bogowie...

Rozpisałem się strasznie, wybaczenie, pewnie nikt nie będzie miał cierpliwości, żeby to przeczytać w całości.

Na zakończenie dodam, że mnie też oprócz wielu innych, brakuje sceny w Gordion. Nie ma tajemniczej wizyty Aleksandra w oazie Siwa i Egipcie, sceny z Diogenesem, bitwy pod Issos, ujawniającego zawziętość Aleksandra oblężenia Tyru, procesu Filotasa i jego pełnej mowy obrończej, spalenia Persepolis, scen w pobliżu Ilionu oraz owych 12 ołtarzy w Indiach, roli greckich najemników w armii perskiej – Aleksander był do nich krytycznie ustosunkowany, zarzucał im zdradę wobec Hellenów, a sam w rozumieniu Macedończyków prowadząc politykę asymilacji wyrzekł się ojczyzny, może narratorem powinien być Arystoteles tak często cytowany i (lub) Ptolemeusz.

Początek filmu zapowiadał się dobrze do momentu wygnania Aleksandra (choć mocnym akordem wstępnym byłby pożar świątyni Artemidy w Efezie, która według legendy spłonęła w nocy narodzin Aleksandra, co dla Azji miało moc przepowiedni...).

Pomysł z retrospekcją odnośnie śmierci Filipa oceniam jako dobry, z tym, że ja bym pokazał od razu zamach, ale widziany od strony tłumu Macedończyków, a w retrospekcji jego kulisy.

Aleksander

Wpisany przez Strategos

poniedziałek, 06 grudnia 2010 16:38 - Poprawiony wtorek, 12 kwietnia 2011 09:41

W filmie widzimy jak Ptolemeusz I Soter, syn Lagosa, panujący w Egipcie do roku 282 p.n.e. podziwia z tarasu swego pałacu jakby gotowy cud świata: latarnię na Faros, ukończoną w 280 lub 279 r p.n.e. za czasów jego syna Ptolemeusza II Filadelfosa, ale to przecież drobiazg...

Można było pokazywać Aleksandra jako człowieka o dwu twarzach: oficjalnej, opartej na jego mitotwórczej autokreacji i tej „ludzkiej”, pełnej słabości – prawdziwych lub tych jedynie domniemanych. Niestety, zamiast tego mam dziwne wrażenie, że ktoś usiłował nam nakreślić obraz wielkiego króla na siłę, dopasowując bądź tworząc wydumane elementy układanki według nie do końca przemyślanej koncepcji.

Muzyka dobra, choć za dużo elementów ckliwych, wolałbym odrobinę więcej patosu...

Gra aktorska. Podobali mi się, kolejność nieprzypadkowa: aktor grający „średniego” Aleksandra – ten od poskramiania koni, demoniczna Olimpias (zasadniczy błąd to jej wieczna młodość), Klejtos, Ptolemeusz, Filip. Poza kilkoma scenami niestety nie podobał mi się Aleksander, nie ta charyzma...

Autor: *Strategos*

Opublikowano 29.06.2006 r.